

Prakorama

DZIENNIKA ŁÓDZKIEGO

Rok XX Łódź, niedziela 17 i poniedziałek 18 października 1965 roku Nr 248 (5866)

VI Światowy Kongres Zw. Zawodowych kontynuuje obrady

W sobotę, w 8 dniu obrad, VI Światowy Kongres Zw. Zaw. pracował w komisjach. Kongres powołał 10 komisji.

Ponadto w dalszym ciągu prace powołana przez XIII sesję Rady Generalnej SFZZ w Budapeszcie komisja statutowa. Komisji tej, która przygotowuje propozycje zmian w statucie SFZZ, przewodniczy sekretarz generalny SFZZ - Louis Saillant.

Łącznie w pracach komisji, które obradują w salach Rady Państwa oraz CRZZ, bierze udział blisko 300 delegatów. To jest prawie połowa uczestników kongresu. W komisjach aktywnie uczestniczą delegaci polskiego ruchu zawodowego.

Obradom komisji przygotowującej rezolucję w sprawie pierwszego punktu obrad przewodniczy zastępca sekretarza generalnego SFZZ - Pierre Gensous.

Komisji w sprawie drugiego punktu porządku obrad przewodniczy sekretarz SFZZ - Luis Padilla.

W niedzielę, 17 bm., komisje będą kontynuować obrady.

Dnia 15 bm. w Belwederze odbyła się uroczystość dekoracji wysokimi odznaczeniami polskimi i włoskimi. Aktu dekoracji prezydenta Republiki Włoskiej dokonał przewodniczący Rady Państwa, Edward Ochab, zaś dekoracji Edwarda Ochaba, Władysława Gomułki i Józefa Cyrankiewicza dokonał prezydent Włoch, Giuseppe Saragat.

Na zdjęciu: prezydent Giuseppe Saragat dekoruje Ordelem Zasługi Republiki Włoskiej przewodniczącego Rady Państwa Edwarda Ochab.

Trzeci dzień wizyty G. Saragata w Polsce



WSPÓLNY KOMUNIKAT polsko-włoski

Głównym punktem programu trzeciego dnia wizyty w Polsce prezydenta Republiki Włoskiej - Giuseppe Saragata, było zwiedzenie terenów b. hitlerowskiego obozu śmierci w Oświęcimiu - Brzezince i znajdującego się tu obecnie muzeum martyrologii więźniów.

Prezydentowi towarzyszył przewodniczący Rady Państwa - Edward Ochab oraz inne osobistości włoskie i polskie.

W BRZEZINCIE I OŚWIECIMIU

Jesteśmy na terenie byłego obozu w Brzezince. Przybyli (A) Dalszy ciąg na str. 2

PRACA AKTORA nie powinna być lekka

- mówi prof. Hanna Małkowska

Rozpoczął się nowy sezon teatralny. Na scenach łódzkich pojawili się znów aktorzy, a wśród nich kilkudziesięciu absolwentów łódzkiej PWSTiF im. Leona Schillera. Wydział akorski uczelni obchodzi w tym roku 20-lecie istnienia. Dziekanem wydziału jest znana aktorka łódzka, prof. Hanna Małkowska, z którą rozmawiamy o sprawach aktorskich.

lepiej ustawionych głosach. Otwarte przestrzenie, wilgotny klimat, woda sprzyjała kształtowaniu się głosu.



su. Ludzie mieszkający nad rzekami mają lepszą dykcję. Można to zaobserwować nawet w samej Warszawie, na przykładzie np. mieszkańców Woli i Powiśla.

- Ostatnio odczuwały się głosy ludzi teatru postulujące organizowanie studiów teatralnych przy teatrach. Co pani o tym sądzi?

- To problem wymagający dłuższego omówienia, podam więc tylko jeden z aspektów. Moim zdaniem w naszych warunkach jest to projekt nieaktualny. Studio przy teatralne ma sens wówczas, gdy jego kierownik posiada odrębny program w zakresie organizacji pracy i rzemiosła aktorskiego. „Reduta” np. była takim studium, ale ona właśnie przeciwdziałała się ówczesnemu rutyniarstwu i sztamie, reformowała metody pracy i środki aktorskie. Nie widzę dziś programu, który upoważniałby do takiego przedsięwzięcia.

- W ubiegłym sezonie często widywaliśmy panią na scenie Teatru im. Jaracza. Czy praca pedagogiczna nie przeszkadza aktorskiej?

- Na pewno nie przeszkadza, stwarza tylko problem pomieszczenia się w czasie. W ubiegłym sezonie miałam

istną gimnastykę aktorską. Grając rolę wybitnej komediową w „Zaproszeniu do zanku” jednocześnie próbowałam „Kobietę z Niskawo-ri”, sztukę o wręcz kontrastowym nastroju i ciężarze gatunkowym. Tworzyłam tam postać chmurną i skupioną. To było trochę meczące, ale takie zmęczenie daje dużą przyjemność i rzetelną satysfakcję.

- Niektórzy aktorzy poczynają sobie za dyshonor granie epizodów. Czy pani jest również tego zdania?

- Muszę przyznać, że choć minęło 40 lat od chwili, gdy wszedłam na scenę, to do dziś lubię grać. I to niezależnie od tego czy jest to rola duża, czy epizod. Mogę szczerze powiedzieć, że lubię epizody, oczywiście interesujące, dające satysfakcję. Np. do moich ulubionych ról epizodycznych należą ta z „6 postaci scenicznych” w postaci „autora” Pirandella.

- A w życiu prywatnym co najbardziej lubi pani?

- Dalekie podróże. Jeśli z dalszymi są trudności dewizowe, to choćby po kraju.

- Życzymy więc na co dzień wielu interesujących ról w teatrze, utalentowanych studentów w szkole i dalekich podróży podczas urlopu.

Rozmawiała: T. WOJCIECHOWSKA

DZIS na str. 4 i 5 dwa kolejne odcinki powieści

Z ŻYCIA WYJĘTE

Ukazanie się „Popiołów” na ekranie w dość osobliwy sposób zbudowało publiczność. Dyskusję nad artystyczną wartością dzieła poprzedziła dyskusja na temat dopuszczalnej granicy wieku oglądania filmu. W rezultacie zamiast od 14 lat, film dozwolony został od lat 16. Nie będę tu unikał w słuszność tej decyzji. Po pierwsze nie jestem małostkowy i dwa lata wie lub więcej mało dla mnie znaczą, po drugie zakaz mnie osobliwie nie dotyczy, a po trzecie mogę pocieszyć 14-latków, że nie mają znów tak bardzo czego żałować.

Rzecz w czym innym. Ujawniła się przy tej okazji skrypana na co dzień czujność dorosłych wobec wjemnych wpływów, jakie mogą mieć z sobą gwałtowne sceny filmu, na obyczajność ich iatorośli. Rodzice zwykli się „tymi sprawami” niepokoją i zawsze posądzają stę

Dzieje grzechu

pociechy o wybujały erotyzm, rzadko o miłość. Przyznać trzeba, że powodów do niepokoju faktycznie przybývá. Zresztą kiedy ich nie było. Chyba wtedy tylko, gdy dojrzałość płciowa zbiegła się z zawieraniem małżeństwa. Był nawet taki okres, kiedy małżeństwa zawierano jeszcze przed dojrzałością płciową obojga lub choćby jednego z małżonków. Słowem na pniu. Przykładem królowa Jadwiga, która wyszła za mąż w wieku 12 lat. Już Zosia wyszła za Tadeusza w wieku lat 14.

W tej sytuacji rzeczywistość nie było problemu stosunków przedmałżeńskich. Niestety, z biegiem czasu sprawa się coraz bardziej komplikuje, obowiązek okres między dojrzałością biologiczną a zawieraniem małżeństwa wydłuża się. Pani Duliska rozwiązywała tę kwestię sposobem domowym, czyli jak byśmy dziś orzekli gospodarzem, angażując dla swego Zbysia służącą. Później burżuazyjne mieszczaństwo doświadczenia z domu prywatnego przenosiło do domów publicznych. Korzystali z tego wynalazku nie tylko symwowie, ale także i ich ojcowie. Jednakże młodzież stanowiła poważną część klienteli. Wyszło to dopiero na jaw z chwilą przymusowego zamknięcia tychże przybytków. Kiedy zniknęła poprzednia forma zaspokajania głodu miłości, młodzi skoncentrowali swe zainteresowania na koleżankach.

Z biegiem czasu zmniejszył się znacznie dystans między życiem płciowym, a etyką. Spowodowały to w pierwszym stopniu dwie wojny światowe, które w poważnej mierze zachwiały równowagę biologiczną zwiłaszczą w Europie. Nadto na skutek przemian cywilizacyjnych i społecznych (wielka łatwość nawiązywania kontaktów), powstały udogodnienia czysto techniczne (uintensywniła się możliwość przeżyć, a jednocześnie dzięki wynalazkowi penicyliny, zniknęła przynajmniej ze świadomości ogółu zagrożenie typu sanitarno-higienicznego). Dodajmy do tego jeszcze autostop, campingi, Bieszczady i wiele innych czynników, w których m. in. niedbagana rolę odgrywa masowa dystrybucja środków antykoncepcyjnych, a obiektywny obraz zjawiska stanie się jasny i zrozumiały.

Nie ma się tu więc czym cieszyc i oburzać na „dzisiejsze zdemoralizowanie” i „rozluźnienie dobrych obyczajów”. Trzeba je po prostu rozumieć. Oburzenie jest w tym wypadku na pewno aktem mało konstruktywnym, zakaz zaś jest przejawem bezsilności.

Zresztą rozdział między życiem płciowym, a moralną świadomością istniał zawsze. I zawsze w końcu przegrywała moralność, która choć z dużymi oporami, przeciw naginaniu się do wynogów ludzkiej natury. Etyka bowiem bardziej zmienna jest niż biologia.

KAROL BADZIAK



Wydziały filmowe PWSTiF obchodzą w tym roku 15-lecie istnienia, wydział aktorski istnieje lat 20?

- Szkoły teatralna i filmowa połączone zostały w 1959 r., stąd ta różnica. Nie od rzeczy będzie więc może pokrótce przypomnieć historię wydziału aktorskiego. W 1945 r. reaktywowany został w Łodzi podziemny PIST, a jego dyrektorem mianowano A. Zelwerowicza. Po powrocie Leona Schillera do Łodzi w 1946 r. PIST stał się uczelnia 5-wydziałowa, jej rektorem został Schiller. W 1949 r. PIST powrócił do Warszawy, a w Łodzi pozostał częściowy I i II rok wydziału aktorskiego. W 1954 r. uruchomiono jeszcze wydział reżyserów dla teatrów niezawodowych, i uczelnia otrzymała nazwę Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej, która właśnie w 1959 r. połączono z Wyższą Szkołą Filmową.

- Wydział aktorski ma więc w uczelni tradycje najstarsze. Ilu wykształcił aktorów?

- Od 1949 r. wydaliśmy 240 dyplomów, 35 osób pozostało w Łodzi, reszta pracuje w teatrach całego kraju. Nasi absolwenci nie tylko grają, lecz również kierują teatrami. Dyrektorem Teatru im. Bogusławskiego w Kaliszu jest Alina Obidmiał, Teatru Polskiego w Poznaniu - Marek Okopiński, Teatru TV - Jerzy Antczak. Każdego roku nasi absolwenci przywożą z wszystkich festiwali (wrocławskiego, kaliskiego czy polski północnej) po kilkanaście nagród i wyróżnień.

- Co jest pani zdaniem największym wrogiem młodego aktora?

- Pośpiech, powierzchowna praca nad rolą i warunki sprzyjające „gwiazdorstwu”. Zdarza się czasem, że w młodszych teatrach takie warunki istnieją. Tymczasem młody, początkujący aktor, nie mający jeszcze doświadczenia, musi być utrzymywany w ciągłej dyscyplinie, musi stać przed wysokimi wymaganiami. Zalety to od reżysera i od dyrektora teatru. Tymczasem niektórzy reżyserzy są zbyt wczesnie zadowoleni z młodych aktorów. Część niewybrednej publiczności oklaskuje nie zawsze dobrą grę i to wszystko stwarza atmosferę „gwiazdorstwa”. Po kilku latach taki aktor, czasem nawet bardzo utalentowany, kończy swą karierę.

- Czy to prawda, że u młodszych aktorów występują określone zdolności aktorskie?

- Może niezupełnie tak, ale niewątpliwie jest w tym coś z prawdy. Np. z rejonów podgórskich przychodzi młodzież o lepszej dykcji.

PRZEPROWADZKA

księcia

Już niedługo pomnik ks. Józefa Poniatowskiego - dzieło wielkiego rzeźbiarza duńskiego Thorvaldsena przeniesiony zostanie z Łazienek na Krakowskie Przedmieście - na dziedziniec dawnego Pałacu Namiestnikowskiego, obecnie siedziby URM. Właśnie na tym miejscu pomnik miał być nigdy ustawiony zgodnie z ostateczną decyzją z 5 sierpnia 1829 r.

Z inicjatywą uczczenia pamięci poległego w 1813 r. naczelnego wodza Wojsk Polskich Księstwa Warszawskiego wystąpił w styczniu 1814 r. Adam książę Czartoryski w gronie rodziny i przyjaciół księcia Józefa. Zbiórka pieniędzy na ten cel rozpoczął gen. Stanisław Mokronowski.

O zezwolenie na budowę pomnika zwrócił się do Aleksandra I córka stryjecznej siostry ks. Józefa - Anna z Tyszkiewiczów Potocka w czasie bytności cara w Warszawie w listopadzie 1815 r. Cesarz udzielił zezwolenia, a w marcu 1816 r. w prasie warszawskiej ukazała się odezwa komitetu, apelująca do społeczeństwa o składanie ofiar.

Pierwsze projekty pomnika zgłosił: znany architekt Piotr Aigner oraz równie znany malarz Zygmunt Vogel. Ostatecznie zdecydowano powierzyć wykonanie modelu pomnika sławnemu wówczas rzeźbiarzowi duńskiemu Albertowi Thorvalds-

senowi, mieszkającemu w Rzymie. Thorvaldsen miał się zwrócić na projekcie, który zamówiono u Aleksandra Orłowskiego, wybitnego malarza polskiego zamieszkałego w Petersburgu. Duński rzeźbiarz zażądał za dzieło 12 tys. talarów rzymskich (6 tys. dukatów). Thorvaldsen zobowiązał się ukończyć prace w ciągu 3 miesięcy, ale wykonał ją dopiero w 1828 r.

Józefa

W lipcu 1828 r. model pomnika wysłany został z Rzymu do Livorno, stamtąd - morzem do Danii i do Gdńska, dokąd dotarł w październiku. Dopiero w czerwcu następnego roku przewieziono model Wisłą do Warszawy. W stolicy wystawiono model w specjalnie zbudowanej szopie na Placu Krasieńskich. Blisko dwa lata oglądali go mieszkańcy Warszawy, wpłacając składki na realizację zamierzenia, 8 sierpnia 1830 r. rozpoczęto prace związane z odlewem.

Suma zebrana na pomnik wyniosła 440,089 zł 8 gr - jak na ówczesne stosunki bardzo dużo,

86 tys. wpłaciła najbliższa rodzina ks. Józefa, ok. 30 tys. - zomierze Królestwa Kongresowego, ok. 36 tys. przekazali byli żołnierze Księstwa Warszawskiego. Adam Czartoryski przekazał na pomnik 600 dukatów, a 500 dukatów - Zofia z Potockich Czarnoska - matka jednego z synów ks. Józefa.

Wspomnieć jeszcze warto o dyskusji na temat koncepcji pomnika. Thorvaldsen wzorował się na pomniku Marka Aureliusza. Po wystawieniu modelu pomnika ks. Józefa w Warszawie w prasie, kawiarniach i salonach zaważało. Był to okres zaciętych dyskusji między zwolennikami klasycyzmu i romantyzmu. Pierwsi dowodzili, że „mundur naruszyłby prostotę dzieła, kurtka uńska śmiešno wyglądałaby na pomniku, rzeźbienie munduru i broni niegodne jest dła mistrza, w dziele sztuki ważna jest natura, a nie moda.

Drudzy twierdzili, że w imię wierności historii można naruszyć wymagania klasycyzmu i żądali stroju polskiego, by pomnik ukazał potomnym „smak, zwyczaj i ducha Polaków z początku XIX w., a nie rzymskiego pretorianina”. Wojskowi oburzeni się: „Cóż nam po tym gołcu w koszuli”. Zabrał też głos Adam Mickiewicz, stwierdzając, że „ślepe naśladownictwo starożytnych jest właśnie najniebezpiecznym stłamszeniem ich pojęć o sztuce, której wzór widzieli zawsze w prawdziwie”.

▣ Narady prezydenta Sukarno
▣ Stan wojenny nadal utrzymany
▣ Apel Nasutiona

Sytuacja w Indonezji

Jak wynika z informacji agencji, dzień 15 października, piątek upłynął w Dżakarcie spokojnie, po 10 dniach niemal codziennych demonstracji i ekscesów wymierzonych przeciwko domniemanym uczestnikom „ruchu 30 września”, zwłaszcza przeciwko KPI. Mimo to, po piątkowym posiedzeniu gabinetu, któremu przewodniczył prezydent Indonezji Sukarno, postanowiono utrzymać na razie stan wojenny, proklamowany 2 października

w stolicy i na jej przedmieściach. Zgodnie z wytycznymi prezydenta generał Suharto jako dowódca armii, ogłosił w sobotę przez radio odezwę, nawołując „sily postepowe kraju” do zachowania spokoju i wstrzymania się od rezerjów wobec „elementów skompromitowanych podczas próby zamachu stanu”. Ostatnio w pałacu Merdeka spotkali się i odbyli naradę: prezydent Sukarno oraz trzej wicepremierzy, Subandrio, Lelena i Saleh. O przebiegu i wynikach tej narady nie ogłoszono dotychczas żadnych wiadomości.

»Kosmos - 92« na orbicie

Agencja TASS podaje, że w dniu 16 października został wyprowadzony na orbitę radziecki sztuczny satelita Ziemi „Kosmos-92”.

Wszystkie urządzenia i aparaty zainstalowane na pokładzie sztucznego satelity pracują normalnie.

Częściowe fiasko próby z rakieta »Titan 3-C«

Lotnictwo amerykańskie, które w piątek doniosło z triumfem o wystrojeniu rakiety „Titan 3-C”, najpotężniejszej spośród posiadanych przez Stany Zjednoczone, zmuszone było przyznać, że nie wszystko, co było przewidziane w programie, przebiegło pomyślnie.

De Gaulle przyjął Amera

W sobotę w godzinach przedpołudniowych prezydent de Gaulle przyjął w Pałacu Elizejskim pierwszego wiceprezydenta Zjednoczonej Republiki Arabskiej i zastępcę naczelnego dowódcy sił zbrojnych, marszałka Amera.

Dnia 16 października 1965 r. zmarł nagle nasz kochany kolega

dr med.
Zbigniew Nowicki
adiunkt I Kliniki Położnictwa i Chorób Kobiecych AM w Łodzi
o czym zawiadamiają pogrzebi w głębokim smutku
KIEROWNICTWO
i LEKARZE KLINIKI

Dnia 16 października 1965 r. zmarł nagle nasz najukochańszy mąż i ojciec

dr med.
Zbigniew Nowicki
adiunkt I Kliniki Położnictwa i Chorób Kobiecych AM w Łodzi
przeżywszy lat 39, o czym zawiadamiają pogrzebi w smutku i głębokim żalu
ZONA, SYN, MATKA, BRAT i RODZINA
Pogrzeb odbędzie się dnia 19 października 1965 r. o godzinie 15.30 z kaplicy cmentarza na Zarzewie

Dnia 15 października 1965 r. zmarł nagle najukochańszy mąż

S. i P.
JAN MAJ
Pogrzeb odbędzie się dnia 18 października br. o godz. 16.30 na cmentarzu parafialnym na Retkini, o czym zawiadamiają pogrzebi w głębokim żalu
ZONA

Dnia 16. X. 1965 r., opatrzone św. sakramentami, zmarł, przeżywszy lat 83

S. i P.
KONSTANTY WIŚNIEWSKI
nauczyciel matematyki, b. dyrektor gimnazjum męskiego im. Bolesława Prusa w Łodzi.
Pogrzeb odbędzie się z kaplicy Starego Cmentarza rzym.-kat. przy ul. Ogrodowej w Łodzi w poniedziałek, dnia 18. X. br., o godz. 16, o czym zawiadamiają, pogrzebi w głębokim smutku
14781/g
RODZINA.

Życzenia dla łącznościowców

Z okazji Dnia Łącznościowca Komitet Łódzki i Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej oraz Prezydium rad narodowych m. Łodzi i województwa przesyłają serdeczne pozdrowienia wszystkim zalogom okręgu łódzkiego.

Mamy wiele uznania dla Waszej trudnej i odpowiedzialnej pracy, od której w znacznej mierze zależy normalne funkcjonowanie gospodarki narodowej oraz rozwój społeczny i kulturalny miasta i województwa.

Cieszy nas, że dzięki obywatelskiej postawie łódzkich łącznościowców i cennych inicjatyw w rozwoju społecznego i kulturalnego życia w naszym mieście i województwie.

Mieszkańcy naszego miasta i województwa z pełnym poparciem odnoszą się do podejmowanych przez Was wysiłków w kierunku dalszego usprawniania pracy Waszych placówek i rozwoju usług pocztowo-telekomunikacyjnych, oddając Was jednocześnie swym zaufaniem i szczerą sympatią.

Dlatego też, w dniu Waszego święta, przyjmijcie Droży Towarzysze Łącznościowcy wyrazy uznania oraz najlepsze życzenia dalszych sukcesów w pracy zawodowej i działalności społecznej oraz wiele pomyślności osobistej.

S. JEDRYSZCZAK
I sekretarz KW PZPR
J. SPYCHALSKI
I sekretarz KL PZPR
F. GROCHALSKI
Przewodniczący
Prezydium WRN w Łodzi
E. KAZMIERCZAK
Przewodniczący
Prez. RN m. Łodzi

● 150 tys. osób straciło dach nad głową ● Shastri udał się do obszarów przyfrontowych ● Sprawa obywateli pakistańskich w Malajzji

Konflikt India - Pakistan

Jak donosi z Rawalpindi Agencja Reutersa, gubernator Pakistanu Zachodniego Amir Modkhan oświadczył dziennikarzom, że w czasie indyjsko-pakistańskiego konfliktu zbrojnego lotnictwo indyjskie zbombardowało szereg miejscowości pakistańskich - m. in. Kasur, Sialkot, Sargodha, Kohat, Raiwind i Lahore. Wskutek tych nalotów przeszło 150 tysięcy osób spośród ludności cywilnej straciło dach nad głową.

Premier rządu indyjskiego Lal Bahadur Shastri spędził w piątek cztery godziny na obszarach pakistańskich zajętych przez wojska indyjskie w czasie pakistańsko-indyjskiego konfliktu zbrojnego. Premier Shastri dokonał m. in. inspekcji wojsk indyjskich w rejonie Sialkot na froncie zachodnim. Był to już

drugi pobyt premiera Shastri na obszarach przyfrontowych w ciągu bieżącego tygodnia.

Agencja Associated Press donosi z Rawalpindi, że rząd pakistański zwrócił się do rządu Arabii Saudyjskiej z prośbą, by przejął sprawę obywateli pakistańskich zamieszkałych w Malajzji. Jak wiadomo, rząd pakistański zerwał stosunki dyplomatyczne z rządem Malajzji.

Wystąpienia przedstawicieli Polski w ONZ

Na posiedzeniu Komisji Społecznej Zgromadzenia Ogólnego ONZ wystąpił delegat Polski, prezes Sądu Najwyższego, prof. dr Zbigniew Rejsch.

W Komisji Ekonomicznej Zgromadzenia Ogólnego ONZ toczy się debata generalna nad sytuacją gospodarczą świata i kierunkami działalności ONZ w dziedzinie gospodarczej.

W debacie tej przemawiał 15 października przedstawiciel Polski, dr Mieczysław Blusztajn.

Wyniki wykonania planu przemysłowego ZSRR

Agencja TASS podaje: przemysł ZSRR wykonał przed termim plan III kwartału i 9 miesięcy br. przyrost produkcji przemysłowej w porównaniu z 9 miesiącami roku ubiegłego wyniósł 8,9 proc.

Zwiększyła się produkcja poszczególnych gałęzi przemysłu w tym energii elektrycznej i ciepłej o 11 proc., przemysłu chemicznego - o 14 proc., maszynowego i obróbki metali - o 9 proc., hutnictwa żelaza i metali nieżelaznych - o 8 proc.

500-setny klub „Ruchu”

Niecałe dwa i pół roku minęło od momentu uruchomienia w naszym województwie (w Dąbrowicach, pow. kutnowski) pierwszego wiejskiego klubu prasy i książki „Ruchu”. A oto wczoraj w Sakowie (pow. poddębicki) odbyła się już pięćdziesiąta z kolei impreza tego rodzaju. Tak więc w pięćdziesiąt miejscowościach (nie licząc dwustu, gdzie istnieją kluby-kawiarnie GS) stworzone zostały materialne warunki dla prowadzenia działalności kulturalno-oświatowej.

Zwykły rozwój tego rodzaju placówek jest wyrazem społecznego zamowienia i przemian jakościowych w modelu wiejskiej kultury. Te momenty podkreślano w czasie uroczystości otwarcia sakowskiej placówki „Ruchu”. Wzięli w niej m. in. udział sekretarz KW PZPR Stanisław Dobrodziej, kierownik Wzduchu Propagandy KW PZPR Janusz Król oraz przedstawiciele władz wojewód-

Wizyta G. Saragata w Polsce

(A) Dokończenie ze str. 1

zatrzymują się u ruin krematorium nr 2. Dyrektor muzeum oświęcimskiego mgr Kazimierz Smoleń opowiada o funkcjonowaniu hitlerowskiej machiny ludobójstwa w Oświęcimiu-Brzezince.

Giuseppe Saragat interesuje się szczegółami dotyczącymi obozu.

Na dziedzińcu bloku II prezydent Saragat składa wieniec opłciony szarfami o barwach narodowych Włoch pod „ścianą śmierci”.

Następnie prezydent Włoch wygłasza do zgromadzonych przemówienie, w którym daje wyraz swym uczuciom w obliczu tej najstraszliwszej pamiętki faszystów.

W KRAKOWSKIM RATUSZU W godzinach popołudniowych dostojni goście wzięli

Wspólny komunikat polsko-włoski

Komunikat stwierdza m. in., że w toku wizyty państwowej w Polsce prezydent Republiki Włoskiej Giuseppe Saragat przeprowadził rozmowy z przewodniczącym Rady Państwa, Edwardem Ochabem.

Rozmowy potwierdziły dążenie obu stron do kontynuowania aktywnego działania na rzecz pokojowego i trwałego współżycia i współpracy między narodami w kierunku zmniejszenia napięcia, ciążyącego na stosunkach międzynarodowych.

Obie strony wyraziły swe zaniepokojenie z powodu sytuacji istniejącej obecnie w Azji południowo-wschodniej, zwłaszcza wydarzeń w Wietnamie.

Obie strony doceniają istotną rolę, jaką winna odegrać Organizacja Narodów Zjednoczonych w dziedzinie zachowania pokoju i rozwoju pokojowej współpracy międzynarodowej.

Polska i Włochy jako kraje, które uczestniczą w pracach Komitetu Rozbrojenia w Genewie - potwierdziły swe przekonanie o potrzebie osiągnięcia porozumienia w sprawie powszechnego

uczestnictwa w śniadaniu wydanym w salach krakowskiego ratusza przez przewodniczącego Prezydium Rady Narodowej - Zbigniewa Skolickiego.

ODLOT DO WARSZAWY
Po godz. 16 prezydent Włoch i przewodniczący Rady Państwa opuścili Kraków, zegnani na lotnisku przez władze miasta i województwa oraz przedstawicieli ludności.

W godzinach popołudniowych powrócili z Krakowa do Warszawy przewodniczący Rady Państwa Edward Ochab, prezydent Republik Włoskiej Giuseppe Saragat oraz towarzyszący im w podróży osobistości.

W sobotę w godzinach wieczornych prezydent G. Saragat wydal przyjeździe na część przewodniczącego Rady Państwa, E. Ochab.

Na przyjęcie m. in. przybyli Wł. Gomułka i J. Cyrankiewicz.

Obie strony porozumiały się co do rychłego rozpoczęcia prac miedzianej komisji współpracy gospodarczej, przemysłowej i technicznej.

Obie strony postanowiły również rozpocząć rokowania w celu zawarcia umowy lotniczej.

Obie strony zgodnie postanowiły podjąć wysiłki na rzecz dalszego rozwoju wymiany kulturalnej w obopólnym interesie.

Obie strony uznały za celowe kontynuowanie i rozszerzenie kontaktów osobistych między członkami rządów obu krajów

Prezydent Giuseppe Saragat przekazał Edwardowi Ochabowi zaproszenie do złożenia wizyty państwowej we Włoszech. Zaproszenie zostało zadowolonym przyjęte. Data wizyty będzie ustalona w terminie późniejszym drogą dyplomatyczną.

Otwarcie I Wojewódzkiej Galerii Przyzakładowej w Działoszynie

Jeszcze w sierpniu pisaliśmy obszernie o studium plenernym, zorganizowanym w Działoszynie dla artystów łódzkich przez Prezydium WRN w Łodzi, WKZZ, ZPAP, oraz dyrekcję Cementowni „Działoszyn”.

W dniu wczorajszym otwarto tu wystawę poplenerową, w skład której weszło 68 prac, potraktowanych realistycznie, a opiewających o zakładach pracy, ludziach i pięknym krajobrazie Działoszyna. Część obrazów znajduje się potem w I Wojewódzkiej Galerii Przyzakładowej, co stanowi nową, atrakcyjną formę propagowania sztuki na terenie ziemi łódzkiej.

Ze względu też na charakter ekspozycji otwarcie jej

odbyło się niezwykle uroczyste. Słowo wstępne wygłosił niestrudzony orędownik powwyższej akcji, zastępca dyrektora Cementowni „Działoszyn” - Fryderyk Wojciechowski, po czym garść informacji dorzucił przez łódzkiego okręgu ZPAP, Benon Liberski. Z kolei I sekretarz KW PZPR Stefan Jedryszczak mówił o coraz bardziej dynamicznym rozwoju ruchu kulturalnego w naszym województwie oraz wskazał na wartość nowo otwartej wystawy, cennej zarówno dzięki swoim walorom artystycznym jak i społecznej funkcji.

Prócz wyżej wymienionych na uroczystości przybyli: sekretarz KW PZPR Wiesław Bek, zastępca przewodniczącego Prezydium WRN Wacław Fibakiewicz, sekretarz WKZZ Jolanta Sulaj oraz przedstawiciele załogi cementowni i działoszynskiego społeczeństwa.

J. M.

WALKI w Wietnamie pld.

Stuposobowy patrol wojsk saigonskich dostał się w sobotę w zasadzkę i został niemal całkowicie zlikwidowany przez partyzantów - oświadczył rzecznik wojskowy USA w Sajgonie. Działo się to w prowincji Chau Doc, o 190 km na południowy zachód od Sajgonu, niedaleko granicy z Kambodżą. Akcja trwała krótko i nie ma doniesień o jakichkolwiek stratach nieprzyjaciela. Natomiast straty rządowe są „ciężkie”.

Agencje zachodnie informują również o starciach w prowincji Vinh Binh, o 130 km na południe od Sajgonu oraz o zaatakowaniu przez partyzantów oddziałów południowo-koreańskich w odległości za ledwie 16 km na północny zachód od Sajgonu.

Michał Szolchow:

„Z dużym zadowoleniem przyjmuję Nagrodę Nobla”

„Z dużym zadowoleniem przyjmuję Nagrodę Nobla” - oś-

Targi zaopatrzeniowe we Wrocławiu

19 bm. w Hali Ludowej we Wrocławiu nastąpi otwarcie IV Krajowych Targów Zaopatrzeniowych. Ta doroczna już impreza ma ustaloną tradycję i przyczynia się do usprawnienia zaopatrzenia wielu przedsiębiorstw.

Nagroda dla polskiego filmu

W sobotę zakończył się w Manheimie festiwal filmowy, na którym film Jerzego Skolimowskiego „Walkower” otrzymał drugą nagrodę.

POGODA

W ciągu dnia zachmurzenie umiarkowane z możliwością przelotnych opadów. Temperatura maksymalna około 12 stopni C. Wiatry słabe i umiarkowane. (reg.)

KOMUNIKAT Państwowej Komisji Cen

W bieżącym roku wprowadzone zostały sezonowe ceny detaliczne śledzi. W okresie od 12 lipca do 17 października br. obowiązywały letnie ceny śledzi. Od 18 października br. będą obowiązywać ceny jesienno-zimowe.

Jednocześnie jesienno-zimowy cennik śledzi zmniejsza ilość gatunków oraz rozpiętość w cenach. Różnicowanie cen śledzi uzasadnione jest sezonowymi wahaniami połowów.

Na szlaku Wielkiej Przygody



Wycieraczki pracowały miarowo. Reflektor wyłuskiwał z ciemności pnie przydrożnych drzew. Właśnie minęliśmy jakąś długą wioskę. Zaraz za nią zaczął się las. Spojrzałam na zegarek. Dochodziła 4 rano. Wkrótce miałam stać się świadkiem Przygody. Tej o jakiej marzą kilkunastoletni chłopcy i tej którą w zimowe wieczory przekazuje się z pokolenia na pokolenie.

Wielkie łowy królewskie

Zamieszanie do myślistwa jest niemal tak stare jak dzieje ludzkie. Ongiś łowy stanowiły własność powszechną. Z czasem jednak stały się wyłączną domeną panujących. Książki i królów ogarnął istny szal łowiecki, który trwał aż po wiek XVIII.

Bolesław Chrobry był myśliwym całą duszą. Według podań powtarzanych przez niektórych historyków, Bolesław Śmiały zginął na łowach spadłszy z konia „od własnych psów po żarty”. W twardej łowieckiej szkole zaprawiał się od dziecka Bolesław Krzywousty. Jak mówią kroniki powalał dziki i niedźwiedzie, mierzył się z turmem, rozszalał zębem, z wilkiem czy rysem. Nie myśliwskich dzieł dawnej Polski szuka się od owych czasów Bolesławowiczów aż po dynastie Jagiellońskich, którzy to będąc znakomitymi myśliwymi wnoszą do polskiego łowiectwa ożywczy powiew lwowskich puszczy. „Siela wielkich monarchów myśliwych było, i teraz niewiem po wszystkich świecie, żeby który monarcha był bez pewnych i ugruntowanych łowów” — pisał XVII-wieczny pisarz Jan hrabia Ostroróg, wojewoda poznański.

Były to czasy, kiedy ważnie sprawy państwowe rozstrzygało się nieraz w lo-

wieckim namiocie, przy myślistkim ognisku...

Na Michała łowcy chwała

— głosi jedno z licznych przysłów myśliwskich i jadąc pamiętałam, że dziś właśnie jest wigilia św. Michała.

Niewielki budynek leśniczowski był rzęście oświetlony. Przy stole siedziało kilku mężczyzn w wysokich do kolan butach. Nastąpiła krótka prezentacja, podczas której nawet nie usiłowaliśmy zapamiętać obco brzmiących nazwisk. I zaraz pośpiesznie wciągali skórzane i drelchowe kurtki, nakładali śmieśki, małe kapelusiki. Za chwilę, lechaliśmy znów ciemną, leśną drogą.

Bomba wybuchła dopiero wtedy, gdy zapytałam z kim mam iść. Mój opiekun i przewodnik — inż. Henryk Skrzyński z Zarządu Lasów Państwowych, próbował wyperśwadować mi ten pomysł. Z leśniczym Burchardem stworzyli przeciwko mnie niemal cały jednolity front. — Jeleni jest bardzo płochliwy — powtarzali. Wszystkie przyrzeczenia, że ja nawet nie drgnę, nie pomagały. Pomoc przyszła ze strony jak najmniej spodziewanej.

— Miłościwa pani, to proszę za mną — usłyszeliśmy nagle i w pierwszej chwili nawet nie zwróciłam uwagi na jego określenie. Zresztą tak już do mnie mówił cały czas: „miłościwa pani” i posługiwał się tą dziwną mieszaniną czesko-ukraińsko-polską z przewagą polskiego.

Dowiedziałam się później, że nazywa się Leopold Souček, że jest z pochodzenia Czechem, a urodził się i mieszka w Wiedniu. Myślistwo jest jego jedyną i największą pasją. W Polsce jest już powtórnym. W ub. roku także polował w Sokolnikach. Jak to się stało, że znów jest tutaj?

— To tak jak grajesz w to-to: wygrasz — twoje kosztuje, ja? No i ja tak z Sokolnikami — wyjaśniał.

Tymczasem szliśmy w milczeniu. Po kilku minutach weszliśmy w młody zagajnik. Trzymając się poręczy dotarłam na „ambone” — małą platformkę zbudowaną z kilku desek na wysokości ok. 8 m. Mój towarzysz przyłożył do oczu dużą, polową lunetę.

Niebo zaczynało już jaśnieć. Można już było rozróżnić pnie najbliższych drzew. Mijały sekundy i minuty.

Ankieta

„Panoramy“

Siąpił nieustanny, zimny deszcz. Straciłam poczucie czasu, a belam się poruszyć, żeby spojrzeć na zegarek. Nagle... w tym szarym świetle późnego świtu ukazał się jeleni. Zdążyłam dostrzec tylko duży wieniec na jego łbie. Musiało to trwać zaledwie ułamki sekundy, bo już usłyszałam huk wystrzału. Zobaczyłam jeszcze jak drgnął i osunął się na ziemię.

Nie biegłam, ale jednak zmusiłam się, żeby tam pójść. I potem stałam już nad tym jeleniem, leżącym na mokrej ziemi, jakby sprężonym i wcale nie wyglądającym na martwego. Oczy miał otwarte jakby ciągle jeszcze patrzył na ten zamglony deszczem las...

Strzał za dewizy

Było ich czterech. Przyjechali tu aż z Austrii. Wszyscy przekroczyli już czterdziestkę i każdy z nich miał już swoją własną myśliwską historię. Tym razem dopisało im prawdziwe szczęście. Wiecej ustrzelonych jeleni były duże, rozłożyste...

Zorganizowane polowanie dla cudzoziemców zaczęły się w polskich lasach od roku 1960. Z inicjatywą wystąpiły terenowe zarządy lasów państwowych. Cała akcja przy współudziale „Orbisu” sponała się z aprobatą Ministerstwa Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego. I tak się zaczęło.

W okresie kilku minionych lat w lasach naszego województwa polowało 45 cudzoziemców, którzy odstrzelili łącznie 59 jeleni-byków i 60 samców. Przyniosło to w skali rocznej ok. 60-70 tys. zł zysku za same trofea. Jako ciekawostkę warto podać, że za wieniec jelenia ważący do 3 kg cudzoziemu myśliwi płać 1.200 zł. Dalej cena rośnie razem z wagą wienca i przy wadze ponad 12 kg przekracza... 32 tys. zł. Cennik przewiduje nawet strzał chybiony za... 1.200 zł, a za ranienie jelenia — 6.300 zł. (Oczywiście za wszystko płaci się w dewizach).

A jednak, jak twierdził cześć austriacy myśliwi, trzeba mieć duże szczęście, a niejednokrotnie i... „płecy”, żeby przyjechać na wielkie łowy w polskie lasy.

Zegnam się z tymi, którzy przejechali tysiące kilometrów tylko po to, by zasopkać swą myśliwską pasję i według odwiecznych prawideł gry, oddać ten jeden jedyny strzał i by potem, pośród namacalnych trofeów: strzelb na stojakach, jelenich rogów na ścianach, przywoływać wspomnienia jeszcze raz te same chwile Wielkiej Przygody.

ANNA WALAWSKA

Szczęście krótko trwa w małżeństwie

Teściowa, żona i „on“

Dziś wybraliśmy tylko jeden list charakteryzujący — z punktu widzenia mężczyzny, życie w kręgu teściowej i żony...

Mieszkam z żoną w domu teściowej

z teściową, jej mężem i synem. Pobrałszy się akurat rok temu. Pracuję w Łodzi, żona z dzieckiem pozostaje w domu. Mamy mieszkanie swoje, ale przechodził się doń przez kuchnię teściowej. Teściowa wyobrażała sobie, że zarobione pieniądze będą składały do wspólnej puli rodzinnej, a córka jej, mimo że jest już żoną i matką, będzie tak poddana, jak była za czasów panieńskich... Po powrocie z pracy gdy mało jem, teściowa „robi szum”, że muszę mieć kogoś w Łodzi co mnie dokarmia. Podczas samotnego spożywania posiłku ciągle mi dogaduje, że np. za krótkie noszę włosy, to znów „nie wiem, czy będzieś chciał taką tyżką jeść”, a jest to najzupełniej normalna tyżka. Gdy chcę przejść do swego mieszkania, teściowa często zastępuje mi drogę i powiada „teraz są ludzie, trzeba z nimi rozmawiać...”. Jeśli pozostanę w tym babskim gronie, to przeważnie później napuszczą żonę, że lubię kobiety. Potrafi mi nawet zwrócić uwagę, że za długo się przeglądam w lusterku.

Gdy kupiłem meble kuchenne, teściowa niemal wpadła w histerię, zaczęła płakać i wykrzykiwać: żebym dnia jutrzejszego nie doczekała. Wszystko „nie wiem, czy córka może się wyprowadzić i wtedy zostanie sam na sam z ciężkimi obowiązkami domowymi...”. Kiedy dochodzi do sprzeczki między mną i żoną, teściowa ma zwyczaj wpadać do naszego pokoju i takimi oto słowami:

ZMIANA NÓG

31-letnia Marlina Dietrich, kobieta o najpiękniejszych nożach świata, rozstała się ostatnio ze swym wieloletnim do-radcą muzycznym — kompozytorem amerykańskim 35-letnim Burtem Bacharach. Burto poślubił obecnie 31-letnią aktorkę filmową Angie Dickson. Jedyne co o niej wiadomo to to, że ma najpiękniejsze nogi w Hollywood.

TANIE WEEKENDY

Aktorzy francuscy Gilbert Becaud, Johnny Haliday i Jacques Chartier znaleźli sposób na tanie spędzanie weekendów na Lazurowym Wybrzeżu. Założyli firmę „Grupa samolotowa St. Tropez” i swymi prywatnymi samolotami przewożą pasażerów udających się na sobotnie i niedzielne wycieczki do St. Tropez. Koszt przejazdu od osoby wynosi 100 dolarów w obie strony.

mi nas uspokaja: „Z was małżeństwa nie będzie, było tylko ładnych i przystojnych kawalerów, to mnie nie słuchała, a teraz do grobu pójdzie przez te kłótnie. Jak ty wyglądasz, przecież już lepiej żebyś panowała z dzieckiem została, jak też raz się kłócić”. Potrafi ona również podpuszczać żonę, mam panienci, że je „podrywam” w podziagu w trakcie jazdy do pracy. Mówi to wiedząc, że żona jest bardzo za zdrowia. Jak bardzo niech świadczy następujące przykłady: Uważa np., że na zabawie nie powinienem z nikim tańczyć tylko cały czas z nią. Gdy pewnego razu zatańczyłem z koleżanką, a jej mąż z moją żoną, to za ten jeden walczyk miałem okropne wymówki. W obawie bym ją z kimś nie zatańczył, potrafi odmówić, gdy ja ktoś prosi. Nie wiem już jak postępować żeby nie urazić żony, a jednocześnie nie ulec jej przesadnej zazdrości. Nie wyobraża sobie ona abym sam mógł gdziekolwiek, nawet do rodziny, pojechać. Denerwuje się, gdy wspomnę o swoich dawnych kolegach, a już skandali byłoby gdybym wspomniał o koleżankach, nie mówiąc już o sympatiach. Za najmniejsze spóźnienie z pracy, bądź przyśpieszenie powrotu grożą jej dnakowe wymówki. Denerwuje ją to, że np. późno wracam, a przecież uczęszczam do szkoły i — niestety, muszę, chodzi o wspólne dobro. To, że ja wieczorami się uczę absolutnie jej nie obchodzi. Między nami nie ma odrobiny dyskusji. Ja zwracam jej uwagę, żeby czytała książki, w odpowiedzi zaś słyszę: „Mogłes sobie wziąć za żonę kobietę uczoną i nie zatrudniać mi teraż życia”.

Zbyt powierzchownie poznałam kobietę, którą wybrałam za żonę. Pretensje kieruję pod własnym adresem. Gdybym był krótkowzroczny, nietolerancyjny, najprawdopodobniej już dawno, mimo złożeń rocznego stażu małżeńskiego, rozszedłbym się z żoną. Jednak mam jeszcze nadzieję, że może z czasem przyjdzie czas lepszego współżycia. W tej chwili moja żona żyje ze mną w zgodzie. Z kolei teściowa jest do córki wrogo nastawiona — nie po to wychowała córkę, by do niej teraz nie mieć dośpię. Ona jest pierwsza, a później mąż...

Prosimy o dalsze listy opisujące własne doświadczenia małżeńskie, konflikty i przyczyny ich powstawania. Nie chodzi o styl, chodzi o autentyczne i przeżyte osobiste fakty. Prosimy autorów o podanie swego wieku i zawodu. Najlepiej z listów po wydrukowaniu będą opłacone według stawek dziennikarskich. Nasz adres: Piotrkowska 96 „Dziennik Łódzki”.

W Polsce w szybkim tempie rozwija się spółdzielcze budownictwo mieszkaniowe. Staje się ono w przyszłości 5-letnie budownictwem powszechnym, o dominującym udziale.

A jak to wygląda u naszych sąsiadów? Zwróciliśmy się do Agencji Prasowej „Nowosti” z prośbą o napisanie artykułu specjalnie dla Czytelników „Dziennika Łódzkiego”. Dowiedzieć się z niego ciekawych rzeczy o młodej jeszcze, istniejącej stosunkowo od niedawna, radzieckiej spółdzielczości mieszkaniowej.

Przed wszystkim — trochę cyfr. Na tysiąc mieszkańców obecnie w

Na jakich zasadach oparte jest radzieckie budownictwo spółdzielcze?

Są one nieco inne niż w Polsce. Każdy członek spółdzielni mieszkaniowej w ZSRR wnosi wkład początkowy, wynoszący 30-40 proc. kosztów budowy, a mniej więcej w przeciągu roku, czasem trochę wcześniej, wprowadza się do przydzielonego mu nowego mieszkania. Pozostałą sumę musi spłacić w przeciągu 15-20 lat.

Koszt budowy mieszkania zależy oczywiście, od jego wielkości. Jednopokojowe mieszkanie o pełnym stan-

przestrzegania zasady, iż tereny pod budowę muszą być wskazane nie później niż w ciągu miesiąca od dnia złożenia przez spółdzielnię mieszkaniową podania o lokalizację.

Gdzie powstają spółdzielcze domy? Nie tylko pojedyncze budynki, ale całe osiedla wznosi się, w zasadzie, na nowych, ale już uzbrojonych terenach, przeznaczonych w miastach pod zabudowę. Na terenie tych spółdzielczych osiedli na koszt państwa buduje się żłobki, przedszkola, szkoły, kina, kawiarnie, sklepy i lokale usługowe. W Moskwie spółdzielcze bloki za-

SPÓŁDZIELCZE MIESZKANIE W MOSKWIE

(Korespondencja własna)

ZSRR buduje się mieszkań dwa razy więcej niż w USA i Francji, a ponad dwukrotnie więcej niż w Anglii czy we Włoszech. W ciągu ostatnich dziesięciu lat w miastach i osiedlach Związku Radzieckiego wzniesiono ponad 17 milionów mieszkań, a na wsiach — około 6 milionów domów mieszkalnych. Przeprowadziło się do nich ogółem 108 milionów osób.

Te cyfry najlepiej obrazują rozmach budownictwa mieszkaniowego w ZSRR. Ponad połowa ludności Kraju Rad mieszka już w nowych domach. I z każdym rokiem rozmiary budownictwa wzrastają. Domy buduje się tu głównie za państwowe środki, ale ostatnio coraz bardziej rozwija się spółdzielczość mieszkaniowa.

dardzie wyposażenia kosztuje od 3 tys. do 3.800 rubli (wkład początkowy wynosi więc około 1000 rubli). Koszt dwupokojowego mieszkania sięga 4-5 tys. rubli, a trzypokojowego — od 5 do 6 tys. rubli.

W Moskwie istnieje już prawie 500 spółdzielni mieszkaniowych (nie są one duże, niektóre składają się zaledwie z 60 członków), a na terenie całego Związku Radzieckiego — około 3,5 tysiąca. Młoda jeszcze radziecka spółdzielczość mieszkaniowa wykazuje przy tym dalsze tendencje wzrostu.

Warto dodać tu, że władze lokalne zostały zobowiązane do bezwzględnego

czynna się budować także i w samym centrum. Są to 11-13-piętrowe wieżowce.

Z dotychczasowej praktyki widać, że największym popytem (typowe dokumentacje są do wyboru) cieszą się w Moskwie budynki z wielkich segmentów, o stu mieszkaniach, w tym 75 mieszkaniach jednopokojowych. Poza tym spółdzielcom bardzo podoba się bloki, w których jest 40 jednopokojowych mieszkań, 30 dwupokojowych i 10 trzypokojowych.

Wszystko wskazuje na to, że popularność spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego będzie w ZSRR szybko rosła.

W. WESOŁOWSKI



W jednopokojowym mieszkaniu.

Fot. L. Szolomowicz

PANORAMA

Organik Nieszczęśliwy / od pisań na słodcu, pogody i humoru Red „Nieszczęśliwego”

Kącik językowy
Wiechowski „obrzydliwy”

Artykuł wstępny

Nie da się ukryć, że zima za pasem. Ludzie radzi by złagodzić ją nieco, ale że w dziedzinie kształtowania klimatu niewiele mogą, próbują innych środków. Oto uczeni amerykańscy pracują obecnie nad umożliwieniem ludziom zapadania w sen zimowy. Zbudowano w tym celu specjalną kabinę, jednak okazało się, że sen zimowy, obok specjalnych warunków otoczenia, wywołujemy również przez specjalną substancję chemiczną, istniejącą we krwi zwierząt. Jeśli uda się substancję tę wydzielić i wprowadzić do krwi ludzkiej — każdy z nas będzie mógł — zamiast na przykład wyjazdu do Zakopanego na narty — zafundować sobie dwa tygodnie zimowego snu!

WIADOMOŚĆ Z KRAJU

W pewnej izbie wytrzeźwień wydano zarządzenie na podstawie którego do pacjentów izby nie wolno zbliżać się z ogniem bliżej niż na odległość 5 metrów. Zarządzenie to wydano po



wypadku, podczas którego P. B., zapalając papierosa spowodował wybuch pacjenta nasiąkniętego spirytusem. Runęły wówczas trzy ściany izby wytrzeźwień oraz powstały znaczne szkody w okolicy.

KĄCIK NAUKOWY

W Anglii — kraju, który szczególnie upodobał sobie kontakty z duchami, a nawet demonstruje je za dewizy, w mieście Exter otwarto wieczorowe kursy dla dorosłych p.n.: „Nauka o duchach i innych zjawiskach nadprzyrodzonych”. Podobno nikogo to nie zdziwiło.

WIADOMOŚĆ KULTURALNA

Kieleckie biblioteki, znające na ogół gusty swych czytelników (wiadomo — młodzież czyta najchętniej kryminały, kobiety o miłości, a mężczyźni o wojnie), zastosowały ostatnio nowator



ską formę propagandy książek. W pewnej bibliotece, na jednym regale umieszczono książki, których od lat nikt nie chciał czytać i zamieszczono napis: „Tu wy bierzcie sobie sam”. Efekt był nieoczekiwany. „Cegły” idą jak winogrona, a 22 pozycje nawet ukradziono!

KĄCIK TELEWIZYJNY

W nowojorskim ZOO, w klatce z gorylami,

które stale były się między sobą, umieszczono telewizor. Wśród małp zapanowała idealna harmonia. Całymi dniami siedzą zgodnie przed aparatem i w skupieniu oglądają program telewizyjny. Oto jeszcze jedna, nie odkryta dotychczas funkcja telewizji: godzi nie zwalniających.

KĄCIK RODZINNY

Gdy 25-letni Wiech Giuliano Gentile, po całodziennym poszukiwaniu pracy wrócił wieczorem do domu, żona podała mu na kolację kawałek chleba i główkę czosnku, albowiem Giuliano kazał jej oszczędzać. Kiedy jednak zobaczył on na głowie żony kunsztowną fryzurę,



zaciągnął ją (żonę) do łazienki i tam ogolił jej głowę „na zero”. Żona zaskarżyła go do sądu o znęcanie się. Sąd uniewinnił oskarżonego.

MODA

W „Paris Soir” ukazało się ogłoszenie następującej treści: „Wdowa posiadająca eleganckie mieszkanie — wyjdzie ponownie za mąż. W grę wchodzi jedynie bruniec, ponieważ pasują do koloru mebli”. Modę francuską zawzajem sobie wysoko ceni, radzimy więc paniom dobrać mężów do koloru mebli, jeśli zaś męża mamy w domu, trzeba jednak do niego dostosować wnętrza mieszkania, ponieważ trudniej jest o dobrego męża niż o dobre meble.

KĄCIK ZOOLOGICZNY

Pan Sautter z Abington (USA) zlekceważył zarządzenie władz miejskich, zabraniające trzymania dzikich zwierząt w domu i hodował sobie w ogródku lwa. Ojcowie miasta, mimo szczerzego oburzenia, ball się reagować ostro. Konflikt byłby wygasł sam,

bo lew zdechl niespodziewanie, gdyby nie fakt, że po kilku dniach ktoś postawił pod drzwiami mieszkania p. Sauttera koszyk z małym lewkiem, a p. Sautter postanowił wychować zwierzę.

SAVOIR VIVRE

W Szwecji toczy się obecnie kampania przeciw męczącej i kłopotliwej tytułomanii. Gdyby zwyczaj szwedzkie przebiegał na nasze stosunki, powitanie np. szefa wyglądałoby następująco:

„Witam pana zastępcę dyrektora administracyjnego. Jak się dziś czuje pan zastępcą dyrektora administracyjnego. A jak zdrowko pani zastępcowej dyrektorskiej administracyjnej?” itd. Drugi kłopotliwy problem stanowi kobiety. Kamieniem obrazy jest np. gdy do panny powie się „pani”. Nawet siedzące 70-latk domaga się, by mówić do nich „panno”. Co sprawa, że mężczyzna, poznając kobietę, najpierw patrzy na jej ręce, szukając obrączki. To wszystko oczywi-

ście nie dotyczy nas. My nie grzeszymy przesadą w szafowaniu grzecznościami, kobietom pa trzymamy raczej na nogi niż na ręce, ale jak się okazuje w sumie jest to najgorsze.

dzące naprzeciw siebie po jednym torze?” Odpowiedź brzmi: „Zawolałbym przedko mojego braciśka, który nigdy nie widział katastro



fy. Niech by miał frajdę!” Jest to podobno ulubiony dowcip prezydenta Johnsona!

HUMOR AMERYKAŃSKI

Pewien młody człowiek chciał pracować jako zwrotniczka na kolei. Podczas egzaminu kolejarzkiego zadano mu następajacy pytanie: „Co zrobiliby pan, gdyby spostrzegł dwa pociągi pe-

Uśmiechnij się



— Pragnę ci zwrócić uwagę, że nie jesteś w hotelu.

Odpowiedź

— Gdzie byłeś i co robiłeś? — pyta Chinika swego meza. — Mądra żona nie pyta nigdy, gdzie jej mąż bywa. — A czy mądry mąż może o to pytać żonę? — Nie, bo mądry mąż nie ma żony.

Winne kobiety

Na V Międzynarodowym Kongresie Kryminologów, prof. Hazz — dyrektor centralnego zarządu więziennictwa w Kanadzie oświadczył, że najczę-

ściej przyczyną popełnianych zbrodni jest kobieta. I to ani najpiękniejsza ani najmądrzejsza. — Przypominam — dowodził profesor — że już w raju Ewa poślubiła Adama, popełniając przedtem kradzież.

Drogowskaz

Mąż wraca pijany do domu i zastaje żonę śpiącą, a światło zgaszone. Wola więc ze złością. — Hej, stara, zacznij już wrzeszcze pyskować, bo nie mogę znaleźć łóżka!



O KONIACH

Wóz spocznie zimą, latem spocznie samie, koń się z chomątem nigdy nie rozstanie.

O PRAWDZIE

Miód pochlebstwo — polkarni próżniaczych szerszeni. Prawda jest gorzka, lecz mędrzej ją cenit.

O SASIEDZTWIE

Strzała w koczanie, ani szabla w łożni od złych sąsiadów człowieka nie chroni.

O SPLENDORZE

W życiu codziennym i w przyrodzie zawsze szybciej płowieją barwy najjaśniejsze.

MO Robimy na drutach

W obecnym sezonie jesienno-zimowym, bardziej jeszcze niż w poprzednim, modne są wszelkie dzianiny, zarówno tzw. konfekcyjne, jak i wykonane ręcznie. Jest to jeden z najbardziej „wystrzalo-



wych” ubiorów tegorocznej zimy. Suknie, bluzki, swetry, pończochy, kamizelki, „misiurki” na głowę — zarówno o charakterze wieczorowym (wełniana wełniana, nie jedwabna) jak i typowo sportowym (wełna) ze szpłotów futerkowych, „warkoczowych”, ażurowych oraz zestawień szpłotów fantazyjnych z gładkimi — wszystko to wykonane szydełkiem lub na drutach, stanowi obecnie podstawę i bazę mody zimowej.

Mody na robotki ręczne z pewnością nie trzeba zbytnio polecać, tej zalety praktycznej i możliwości pofantazjowania w zakresie doboru kolorystycznego i fakturowego — są oczywiście z pewnością dla każdej kobiety.

Wrona

W szpitalu

— Co oznacza ten skrót ZP nad łóżkiem chorego? — Zapalenie płuc. — A ten skrót BRW przy następnym chorym? — To jest skomplikowany wypadek: Bóg raczy wiedzieć!

★ POWIEŚĆ „DZIENNIKA” ★ POWIEŚĆ „DZIENNIKA” ★ POWIEŚĆ „DZIENNIKA” ★ POWIEŚĆ „DZIENNIKA” ★ POWIEŚĆ „DZIENNIKA” ★ POWIEŚĆ „DZIENNIKA”

OSTATNI ŚMIEJE SIĘ MORDERCA...



Siedziałem na przedzie obok Bensona. Odwróciłem boczna szybę, bo czuło było benzynę i robiło mi się coraz bardziej duszno. Lecz to niewiele pomogło. W pewnej chwili poczułem, że omdlewa. Jęknąłem. — Co panu jest, panie nadinspektorze? — Niech pan goni go... — wyszeptalem. Nie mogłem wydobyć z siebie normalnego głosu. Zdawało mi się, że umiaram. Czy to skutek ogromnego zmęczenia i upałów? Niemożliwe. Mimo wszystko, niemożliwe. Przemknęło mi przez głowę, że to być może dosięgła mnie ta piorunująca, choć bezgłośnie i bezbolesna śmierć. Brzmiały mi w uszach wypowiedziane przed pięciu minutami słowa Megginsa: „dzis ofiarą zbrodni pan może się stać”. Lecz nie czułem przecież żadnego ulżenia. Absurd. Sierżant Benson zerknął ku mnie z kiero-wnicy.

— Wygląda pan nie najlepiej, nadinspektorze... — Niech pan goni tego łotra — wychrypiałem. — Nawet jeśli bym zaraz skonał... — Zanosi się na burzę, na cholerną burzę, takiej jakiej świat nie widział. I dlatego

tak pana wzięło. Ja również czuję się, jak bym miał strzyczek na szyi...

Te słowa uspokoiły mnie nieco, ucisk serca rozluźnił się trochę. Popatrzyłem na niebo: ani chmurki, jednakże było ono jak gdyby przyćmione dymem. Na pewno zaraz nadsięgnie burza. Sierżant ma rację. Wyrzuciłem sobie w myślach, że ulegam psychozie, że dałem się ponieść nerwom, czy wręcz hysterii, ale przecież po ogromnym zmęczeniu, z którym przyjechałem do Newnes, taki „wypoczynek”, jaki tu znalazłem, mógł wykończyć każdego człowieka. A ostatecznie funkcjonariusz policji, choćby najslawniejszy, też jest człowiekiem.

Wyjechałszy już poza miasto, na drogę prowadzącą w głąb gór. Wóz był coraz mniej, a w końcu został tylko Megginsa i nasz, pędzący za tamtym. Teraz się nie da ukryć, że gonimy go, wróćcie on się zorientuje w sytuacji. I rzeczywiście: Meggins obejrzał się poza siebie i widocznie dodał gazu, bo odległość między dwoma samochodami znacznie się zwiększyła. Zniknął nam na zakręcie.

— Szybciej, szybciej — poganiałem. Sierżant przerzucił biegi.

— Cholera — zaklął — tamten łobuz ma lepszy wóz, prawdziwie wysięgowy. Boję się, że nie dopędzimy go ta landara. Diabli wiedzieli, że będziemy zmuszeni brać udział w takich wyścigach...

Mineliśmy zakręt i znów mieliśmy na oku cytrynowy wóz Megginsa. Tamteż znowu zwiększył szybkość. Na domiar złego, zupełnie nagle, niemal z sekundy na sekundę zrobiło się mroczno, zaczęły biec pioruny i lunął niesłychany wprost deszcz. Całkiem straciliśmy z oczu wóz Megginsa.

— Na miłość boską, szybciej, szybciej — krzychałem. Twarz miałem mokrą od deszczu, który siekł przez otwarte okno; lecz nie zamknąłem go, lykalem wraz z wodą czyste, chłodne powietrze; czułem że ucisk serca rozluźnia się i że wraca mi energia. Było tylko nie uciekał nam tamten.

Spojrzałem na szybkościomierz: przekroczyliśmy setkę.

— Nie da się więcej? — spytałem sierżanta.

— Ciężko będzie — odpowiedział. — Chylny deszcz, chyba się chmura oberwała, czy co do licha.

— Niech pan jednak spróbuje dodać gazu.

— Tak jest, panie nadinspektorze. Ale to się może źle skończyć. Ostrzegam.

— Zle się na pewno skończy, jak umknie nam Meggins — powiedziałem.

Zwiększyliśmy szybkość i po paru minutach, mimo gęstych strug deszczu, widzieliśmy już przed sobą samochód Megginsa, już przykryty. Karoseria naszego wozu drgała od nadmiernej szybkości — to zaiste była podła maszyna — ale mimo wszystko postanowiłem utrzymać tę szybkość i nie tracić z oczu Megginsa. Jego wóz rwał jak wściekły i zniknął już przed naszymi oczami, tym bardziej, że przysłaniały go gęste strugi deszczu.

Sierżant klął na czym świat stoi.

— Nie dogonimy go. Cudów nie ma — powiedziałem w końcu z gorzycą.

— Musimy dogonić — krzyknąłem.

— Gdybym miał taką maszynę jak on — westchnął Benson.

— Do jasnej cholery — zakląłem. — Powiadam przecież panu, że muszę go dogonić.

— Jeśli się pan decyduje na samobójstwo, to zgoda, mogę panu dotrzymać towarzystwa.

Sierżant Benson powiedział to całkiem

spokojnym tonem i zaczął wyciskać z maszyny wszystko, co było można z niej wycisnąć.

To rzeczywiście mogło się źle skończyć: cały wóz drgał i wibrował, jakby za moment miał się rozpaść w drobne kawałki. Jechaliśmy odciśniętymi drogami zbudowanymi na dość wysokim nasypie, asfalt był od deszczu śliski jak diabeł, wystarczy więc, żeby ten rozkrecony samochód, nad którym coraz trudniej było panować, zląpał na moment poślizg...

— No, mamy patazka — krzyknął sierżant.

Rzeczywiście wyłaniać się zaczęły przed nami zamazane strugami deszczu kontury ścięganego wozu.

— Jeśli on jeszcze raz doda gazu — powiedział sierżant Benson — a na pewno jadąc takim świętym wozem na możliwości, to koniec, odpadniemy... Z naszej landary już sam diabeł nie by nie wycisnął. Boję się, że i tej szybkości nie będziemy mogli długo utrzymać.

Sierżant wymówił te słowa zaiste w złej godzinie. Wóz Megginsa znowu zwiększył szybkość, niktąc nam przed oczu. A nasz coraz mocniej wibrował i, jak mi się zdawało, zaczął trochę zwalniać.

— Słuchaj, William — zwróciłem się do sierżanta po imieniu. — Ostatecznie wolno nam porzobić sobie głowy, ale w żadnym wypadku nie wolno nam przegrać tej gry.

(Dalszy ciąg na str. 5)

